

2761

4267

SPRAWOZDANIE
Z LECZNICY DLA DZIECI SKROFULICZNYCH
W RABCE
z roku 1894.



W KRAKOWIE,
W DRUKARNI »CZASU« FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1895.

Nakładem Towarzystwa Opieki Szpitalnej.

SPRAWOZDANIE

z lecznicy dla dzieci skrofulicznych w Rabce

(rok istnienia ósmy)

(Łóżek 30).



Opiekun i kierownik lecznicy:
Prof. Dr Maciej L. Jakubowski:

Konsultant lekarski podczas sezonu:
Dr Mieczysław Głuchowski.

Lekcji gimnastyki udzielał:
Dr Teofil Tyszecki.

Opieką nad dziećmi i gospodarstwem zajmowały się 2 Siostry
Miłosierdzia, wysłane na sezon kąpielowy z krakowskiego
Szpitala św. Ludwika.

Służba niższa: służące 2, stróż 1.

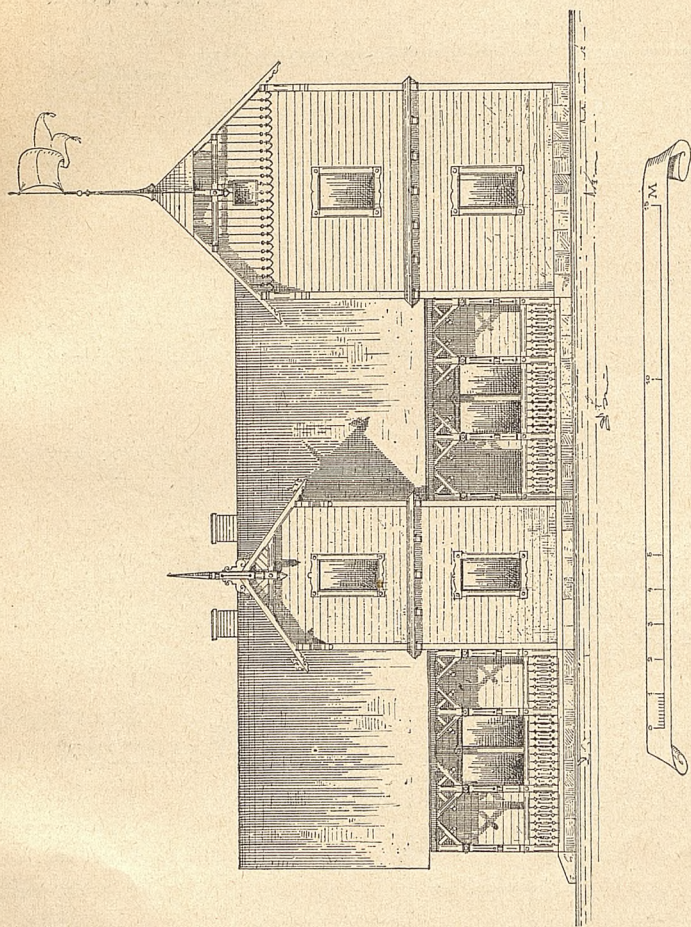
Dobudowa pawilonu. Od lat trzech projektowane powiększenie lecznicy doszło do skutku w bieżącym roku. Stosując się do uchwały Komitetu, prof. Jakubowski jeszcze w porze zimowej zajął się przygotowaniem planów i kosztorysu budowy. Według planów, przedłożonych przez budowniczego Miarczyńskiego, kosztu pawilonu obliczone zostały na 3.491 złr. 65 ct. w. a. Jakkolwiek Towarzystwo nie posiadało ani czwartej części tych funduszy, licząc jednak na przyobiecana subwencję Wydziału krajowego i na ofiarność publiczną, zabrało się zaraz z wiosną do budowy. Postęp jej był powolny, raz że z powodu ograniczonych funduszy nie można było forsownie budowy prowadzić, następnie, że przez lato przebywały dzieci w kolonii, a wreszcie, że do roboty

znaleziono na miejscu zaledwie czterech uzdolnionych rzemieślników. Mimo tych trudności pawilon piętrowy do jesieni został zbudowany i zamknięty.

Nowy ten budynek, przytykający od strony wschodniej do dawniejszego domu, składa się z jednej obszernej sali na dole (10 mtr. długiej, 5 mtr. szerokiej), z przeznaczeniem na jadalnię i takiejże sali na pierwszym piętrze, z przeznaczeniem dla dziesięciu dzieci. Obok powyższych wielkich sal w nowym pawilonie mieści się obszerna klatka schodowa. Wśród budowy wprowadzone zostały niektóre zmiany nadkosztorysowe, jako to: obszerna weranda dla dzieci od strony północnej, a ponad nią na silnych ozdobnych słupach spoczywający pokój z osobnem wejściem, przeznaczony na infirmerię. Również ponad klatką schodową wzniesiono wieżyczkę w stylu gotyckim, nadającą zabudowaniom malowniczego wejrzenia.

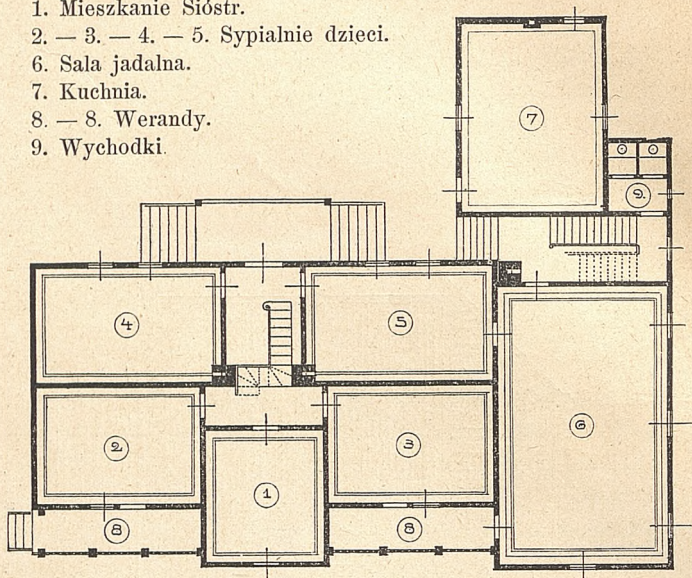
Z powodu spóźnionej pory jesiennej, pawilonu nie wykończono. Z wiosną dopiero 1895 roku zostaną podjęte ostateczne roboty, jako to: wystawienie schodów, otynkowanie pokoi, pomalowanie drzwi i okien, oszalowanie ścian zewnętrznych i t. d. Jeżeli nie zajdą nieprzewidziane przeszkody, powyższe roboty uskutecznione będą przed rozpoczęciem się sezonu kąpielowego, a w lecznicy w ten sposób powiększonej znajdzie wygodne pomieszczenie około 40 dzieci.

Dla lepszego przedstawienia obrazu lecznicy rabczańskiej, podajemy w załączeniu widok frontowy tejże od strony południowej wraz z planami parteru i pierwszego piętra. — Zwrócić jednakże musimy uwagę, że daleko piękniejszy i wdzięczniejszy widok lecznicy jest od strony północnej, zkad wyraźniej rysuje się powyżej wspomniana wieżyczka.



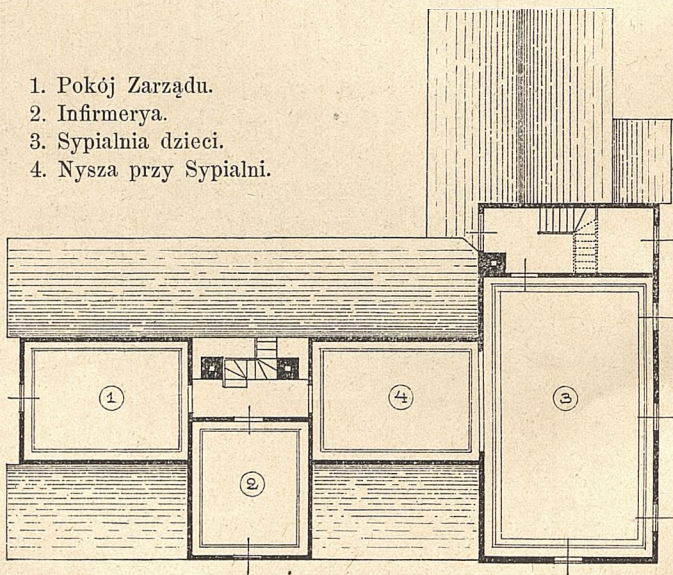
WIDOK LECZNICY OD STRONY POŁUDNIOWEJ.

1. Mieszkanie Sióstr.
2. — 3. — 4. — 5. Sypialnie dzieci.
6. Sala jadalna.
7. Kuchnia.
8. — 8. Werandy.
9. Wychodki.



PLAN PARTERU.

1. Pokój Zarządu.
2. Infirmerya.
3. Sypialnia dzieci.
4. Nysza przy Sypialni.



PLAN I. PIĘTRA.

Rozpoczynając z wiosną 1894 r. budowę, żadnej nie było pewności, o ile może być ukończoną, a to z powodu bardzo szczupłego funduszu, jakim Towarzystwo rozporządzało. Wśród lata jednakże fundusz budowy znacznie został zasilony i przedstawia się jak następuje:

	złr.	ct.
Subwencya krajowa	1000	—
Ofiara prof. Jakubowskiego	600	—
Część dochodu z festynu w parku krakowskim, urządzonego dnia 20go maja staraniem Pań a głównie ś. p. Ks. Marceliny Czarторыskiej	1000	—
Czysty dochód z loteryi fantowej, urządzonej w Rabce dnia 29go lipca staraniem Księżnej Zuzanny Czarторыskiej, przy współudziale Pań bawiących w tym zakładzie	505	34
Razem	3105	34
Wydano na budowę	2591	92
Pozostało	513	42

Remanent ten jest jednak pozornym, gdyż przy zamknięciu rachunków nie zostały jeszcze uiszczone wszystkie należitości z dokonanej budowy, a które zapewne po ostatecznem obliczeniu całą tę pochłoną kwotę.

Na ukończenie budowy w roku 1895 musi się uciec Towarzystwo częścią do szczupłych zasobów funduszu rabczańskiego, częścią liczy na dalszą ofiarność publiczną.

Na tem miejscu jeszcze zwrócić musimy uwagę, że jakkolwiek fundusze budowy nie zostały w zupełności wyczerpane, to dochody bieżące na utrzymanie chorych w lecznicy (jak to poniżej jest podane) nie starczyły na pokrycie wydatków, które z funduszu zapasowego musiały być uzupełnione.

Loterya fantowa na rzecz budowy pawilonu.

Od lat sześciu przyjeżdżała corocznie do Rabki ś. p. Ks. Marcellina Czartoryska i z bawiącemi u tychże wód Paniami zajmowała się urządzeniem loteryi na rzecz lecznicy. I w roku bieżącym poczynione zostały przez nieodżałowaną Księżnę przygotowania do loteryi z przeznaczeniem dochodu na budowę. Niestety nikt nie przewidywał, że na loteryę tę już nie przybędzie.

Mimo ciężkiej żałoby i głębokiego smutku, pragnąc ukończyć przez Matkę rozpoczętą pracę, przybyła do Rabki synowa, Księżna Zuzanna Czartoryska i zajęła się urządzeniem loteryi, która odbyła się dnia 29go lipca.

Zbierały i sprzedawały fanty przy stolikach Panie: Adamska z Podgórze, — Drowa Głuchowska z Rabki, — Federowiczowa Janowa, Federowiczowa Tadeuszowa, Molicka, Nowacka, Nowaczyńska, Trzebicka z Krakowa, — Sułowska z Królestwa Polskiego.

Urządzeniem bufetu zajęły się Panie:

Adamowa Boguszowa i Górczyńska z Brzeżnicy.

Dochód ogółem wynosił	767 złr. 18 ct.
Wydatki	93 „ 39 „
Czysty dochód	673 złr. 79 ct.

z którego jednak czwartą część w kwocie 168 złr. 45 ct. przeznaczono na rzecz budowy nowej kaplicy zakładowej w Rabce; a trzy czwarte części w kwocie 505 złr. 34 ct. pozostały na rzecz lecznicy.

Sprawozdanie statystyczne.

Podobnie jak w poprzednich latach wpisy kandydatów do lecznicy trwały od 15go marca do 15go maja; zajmował się nimi Dr. Franciszek Murdzieński w kancelaryi szpitala św. Ludwika. W celu przyjęcia zgłosiło się 235 dzieci, z których 72 nie posiadało wymaganych warunków. Z pomiędzy 163 kandydatów nawiedzonych skrofulami wybrano 82; pozostałym (81), pomimo, iż istotnie leczenia potrzebowały,

z powodu braku miejsca przyjęcia odmówiono. Wybór dzieci w drugiej połowie maja odbył się pod osobistym kierunkiem prof. Dra Jakubowskiego, który dokładał wszelkiego starania, aby z potrzebujących leczenia najpotrzebniejsze dostały się do Rabki.

Z 82 dzieci przyjęto do lecznicy bezpłatnie (względnie na koszt Towarzystwa) 61, za 21 dzieci otrzymało Towarzystwo po 30 zlr. a. w. tytułem zwrotu kosztów żywienia i całego utrzymania przez okres sześciotygodniowy.

W szczególności zwrot kosztów leczenia otrzymano:

Od Dyrekcyi kolei państwowych . . . za 16 dzieci
Z Zakładu chłopców Ks. Lubomirskiego „ 3 „
Od osób prywatnych „ 2 „

Skorowidz ruchu dzieci z wszystkich lat.

Rok	chłop.	dziew.	razem	dni pobytu
1887	11 +	14 =	25 —	1.080
1888	13 +	12 =	25 —	1.125
1889	9 +	15 =	24 —	900
1890	13 +	20 =	33 —	1.566
1891	17 +	28 =	45 —	2.072
1892	28 +	31 =	59 —	2.770
1893	30 +	48 =	78 —	3.224
1894	39 +	43 =	82 —	3.655
Razem .	160 +	211 =	371 —	16.392

W bieżącym roku lecznica była otwartą przez cztery miesiące, t. j. od 26go maja do 6go października. — Okres ten czasu podzielony był na trzy sezony w następujący sposób:

Sezon trwał:	od	do	dni	chłop.	dziew.	razem	dni pobytu
I	26/V	10/VII	(46)	13 +	12 =	25 —	1.150
II	11/VII	22/VIII	(43)	15 +	15 =	30 —	1.290
III	23/VIII	6/X	(45)	11 +	16 =	27 —	1.215
Ogółem . . .				39 +	43 =	82 —	3.655

Odnośnie do stanu rodziców przyjęto dzieci:

	chłop.	dziew.	razem
Nauczycieli i niższych urzędników	6	9	= 15
Służby kolei państwowych	7	11	= 18
Rękodzielników	4	8	= 12
Sług i wyrobników	7	9	= 16
Dzieci wdów	9	3	= 12
Dzieci włościan	1	1	= 2
Sierot i dzieci zakładowych	5	2	= 7
Razem	39	43	= 82

Według miejsca zamieszkania rodziców było:

	chłop.	dziew.	razem
Dzieci krakowskich	22	32	= 54
„ zamiejscowych	17	11	= 28
Razem	39	43	= 82

Dzieci zamiejscowe (28) pochodziły z następujących powiatów i gmin:

Powiat	Gmina	
Bochnia	Bochnia 1, Ostrów szlachecki 1	2
Chrzanów	Żarki	1
Jarosław	Sieniawa	1
Jasło	Jasło	1
Kraków	Krowodrza 1, Zwierzyniec 2	3
Limanowa	Mszana dolna	1
Lwów	Lwów	1
Myślenice	Myślenice	1
Nisko	Ulanów	1
Nowy Sącz	Nowy Sącz	5
Nowy Targ	Nowy Targ	1
Rzeszów	Rzeszów	1
Tarnów	Tarnów	2
Wieliczka	Bierzanów 1, Lednica 1, Podgórze 3, Rybitwy 1, Wieliczka 1	7
	Razem	28

Do lecznicy przyjęto dzieci z następującymi zmianami żoźzowemi:

	chłop.	dziew.
Żoźzy ogólne	9	5
Znaczniejszy przerost gruczołów szyjnych . .	8	11
Zapalenie błony śluzowej nosa (Ozaena) . . .	2	3
„ spojówek i rogówek	3	6
Otok uszny	—	1
Owrrzodzenia	3	4
Rany i przetoki w częściach miękkich na tle żoźzowem i gruźliczem	1	1
Ropienia okostnej i kości	4	4
Zapalenia stawów: a) biodrowego na tle gru- żliczem	4	—
„ „ b) kolanowego	2	6
Próchnienie kości (Caries)	2	2
Rekonwalescent po wysięgu opłucnej	1	—
Razem	39	43

Najlepsze wyniki leczenia spostrzegaliśmy u dzieci cierpiących na zapalenia okostnej i kości, jak również i u dzieci dotkniętych żoźzami ogólnymi. U tych ostatnich szczególnie stwierdzono znaczne postępy w ogólnem odżywieniu. Przybytek na wadze dochodził u niektórych dzieci do 6 kilogramów, ubytku nie stwierdzono u żadnego. Przeciętnie przybywało na wadze po 2 kilogramy.

Wszystkie trzy sezony w ubiegłym roku były pomyślne dla dzieci przebywających w lecznicy; nie zdarzył się ani jeden przypadek jakiegokolwiek choroby zakaźnej. Nie stwierdzono nawet stanu gorączkowego u żadnego z dzieci, pomimo, iż wśród nich znajdowało się wiele świeżo po przebytych ciężkich operacjach, z niezupełnie wygojonemi ranami.

Wspomnieć wreszcie musimy, że w roku bieżącym umundurowano chłopców kosztem Towarzystwa w granatowe bluzki i spodenki z białemi wypustkami i w rogatywki tegoż koloru, przyozdobione godłem „Czerwonego Krzyża“.

Sprawozdanie kasowe.

Dochody:

	zlr.	ct.
1. Subwencye:		
a) Subwencya Wydziału krajowego	300	—
b) Subwencya Gminy m. Krakowa	150	—
2. Składki i ofiary:		
a) Za pośrednictwem Adm. „Czasu“ złożono za- miast wieńców na trumnę Ks. M. Czartoryskiej	70	—
b) Składki zebrane w Krakowie	15	—
c) Składki złożone w Rabce na ręce Sióstr Miłos.	35	58
d) Część dochodu z teatru amatorskiego, urzą- dzonego w Rabce staraniem p. H. Kuczalskiej	26	—
3. Zwrot kosztów leczenia dzieci po 30 zlr.:		
a) Dyrekcya kolei państw. za dzieci 16	480	—
b) Zakład Ks. Lubomirskiego „ 3	90	—
c) Osoby prywatne za 2 dzieci	60	—
4. Odsetki	88	68
Razem	1315	26
Niedobór pokryty z funduszu rezerwowego	492	12
Razem	1807	38

Wydatki:

	zlr.	ct.
Żywienie dzieci i obsługi	1019	16
Bielizna, obuwie i drobne potrzeby dla dzieci	85	29
Umundurowanie dzieci	128	45
Koszta podróży dzieci, Sióstr Miłosierdzia i służby	105	56
Apteka	13	08
Pranie bielizny	11	27
Roboty koło domu i ogrodu	40	70
Asekuracya domu	16	78
Opał i światło	9	—
Utrzymanie i uzupełnienie inwentarza	177	35
Lekcyje gimnastyki	30	—
Wypłata sług	60	—
Wydatki kancelaryjne	56	34
Wydatki nadzwyczajne	54	40
Ogółem wydano	1807	38

Kwota 70 złr. objęta pozycją 2 a) dochodów, złożona została w Administracyi „Czasu“ zamiast wieńców na trumnę ś. p. Ks. M. Czartoryskiej przez osoby następujące: Ludwik Kastory 25 złr., Morawscy 15 złr., Marya Dunajewska 5 złr., Jadwiga Raspowa 5 złr., Władysław Kastory 5 złr., Matkowsy 5 złr., Łuszipińscy 5 złr., M. T. 5 złr.

Kwotę 15 złr. (pozycja 2 b) dochodów) złożyli: Banaszkievicz 10 złr., Markus 5 złr.

Kwotę 35 złr. 58 ct. (dochody, pozycja 2 c) złożyły w Rabce do rąk Sióstr Miłosierdzia następujące osoby: Jordanowa z Zakopanego 5 złr., Siwiecka 5 złr., N. N. 5 złr., N. N. z Zakopanego 3 złr., N. N. z granicy rosyjskiej 3 złr., Korbutowne 2 złr., Włodarski 1 złr. 50 ct., Janek i Marylka Królikowsy 1 złr. 25 ct., Dr. Boskowite 1 złr., Marya Dąbska 1 złr., Kukiekiwiczowa z Litwy 1 złr., Liebkind z Zakopanego 1 złr., rotmistrz Szajna 1 złr., Truskolaski 1 złr., Zakrzewska 1 złr., N. N. 50 ct., Zofia Paciorkowska (1 złr. i 1 rubel) 2 złr. 33 ct.

Obok powyższych dochodów w gotowiźnie na utrzymanie lecznicy wpłynęły następujące dary:

Hr. Sobiesław Mieroszewski, właściciel zdrojów rabczańskich, oddał na sezon kąpielowy jedną łazienkę z poleceniem przyrządzania w niej codziennie bezpłatnie 12 kąpiei słonych dla dzieci zostających w lecznicy; również Zarząd zdrojowy dostarczył furkę drzewa opałowego.

Do rąk Sióstr zajmujących się gospodarstwem domowym złożono w naturze następujące dary:

Wielebny Ks. Kanonik Stanisław Twardowski, dziekan w Rabce i W. Pani Zubrzycka przysyłali kilkakrotnie jarzyny ogrodowe, jakoto kartofle, kapustę i t. d.

Artykułami spożywczymi w mniejszych ilościach obdarzyli lecznicę:

Anna Miśkowiec (właścicielka piekarni w Rabce) 5 placzków serowych, 4 strucle, 2 baby i kwaterkę masła, Marya Niżnik (gospodyni ze Skomichnej) 3 litry mleka i 2 kwa-

terki masła, p. Turliński (restaurator z Krakowa) 2 torty i koszyczek brzoskwiń, P. Marya Ubach (z Myślenic) butelkę miodu i koszyk owoców.

Wreszcie Ks. Czartoryscy po odbytej loteryi fantowej zostawili na rzecz lecznicy wygrane przez nich żywe fanty, składające się z barana, gęsi i dwóch kaczek.

Z przedłożonego sprawozdania okazuje się, że w bieżącym roku przebywało w lecznicy rabezańskiej w ciągu 3 sezonów 82 dzieci, każde z nich przeciętnie po 6 tygodni. Liczba dni pobytu ogółem wynosiła 3.655, a wydatki na utrzymanie 1.807 złr. 38 ct., z czego wynika, że w przecięciu utrzymanie dzienne jednego dziecka w lecznicy wynosiło około 50 ct. a. w.



Rok 1894 przyniósł Towarzystwu straty tak ciężkie, że śmiało nazwać je możemy wielkiem i nieodżałowanym dla niego nieszczęściem. Dnia 5 czerwca umarła księżna **Marcellina** z Radziwiłłów **Czartoryska**; dnia 18 czerwca Kardynał Książe Biskup krakowski, **Albin Dunajewski**. Oboje byli opiekunami, dobroczyńcami Towarzystwa, jego podporą i jego chluba.

Księżna **Czartoryska**, natura bogata jak rzadko, umysłem wyższa, sercem szlachetna, gotowa zawsze pomagać i poświęcać się wszystkiemu co dobre, miała oprócz wszystkich pięknych zalet i cnót tę własność niepowszednią, że umiała wykonać co postanowiła, a w szlachetnym popędzie nie ustawała nigdy, ale w poczętem dziele musiała zawsze wytrwać do końca. Ten zasób uczuć, sił, energii, który w niej był i wydawał się na zewnątrz w różnych formach i kierunkach, który objawiał się w sztuce (i w tym zakresie zrobił ją nawet sławną) — w życiu towarzyskiem zaznaczał się szczęśliwym wpływem wielkiego rozumu i wykwintnego obejścia — w sprawach publicznych niewyczerpaną hojnością na dobre cele — ten zasób uczuć i sił, w życiu duchowem chrześcijańskiem wlewał się głównie w dzieła miłosierdzia. W swoich latach młodszych, kiedy mieszkała zagranicą i należała do tamtejszego życia światowego, już księżna ranne godziny spędzała między ubogimi i chorymi, czego nie domyślali się ci co ją widzieli wieczorem zachwycającą świetnych słuchaczy wdziękiem swojej gry, i swojej rozmowy. Miłosierdzie czynne, ścisłe i regularnie pełnione, z osobistą pracą i przykrością nie z ofiarą pieniężną tylko, to jej się podobało i wydawało dopiero rzetelnem, tego od siebie żądała. Uczestniczka gorliwa Towarzystwa św. Wincentego à Paulo w Paryżu, usiłowała zawiązać je w Krakowie kiedy go jeszcze nie było (w roku 1859), ale dla siebie nie przedstawiała na tych obowiązkach, jakie ono członkom swoim nakłada. Służyć chorym, w zakładach i w mieszkaniach, służyć nie-

tylko rozmową lub ulgą, ale wszelką najgrubszą nawet posługą, to należało do codziennych zajęć księżnej w Paryżu. Może ztamtąd, z Francyi, gdzie dzieła miłosierdzia są doskonale urządzone, przyniosła tu ten zmysł praktyczny, tę umiejętność organizowania miłosiernej pracy, jakiemi się wśród nas odznaczała: ale jeżeli ten cudzy przykład i wprawa niewątpliwie wiele jej pomogły, to z pewnością główny pierwiastek i środek działania nosiła w sobie. Było nim to wrodzone uczucie głębokie i potężne, że kiedy się coś kocha i ma za dobre, to należy robić to statecznie i całkowicie, nie przez pół; i była prócz tego energia, zdolność wykonania w stopniu niezwykłym między mężczyznami, niezwykłym między Polakami.

Po powrocie z zagranicy księżna wahała się w wyborze miejsca, w któremby się osiedliła. Kupno Woli Justowskiej, w r. 1869, rozstrzygnęło tę sprawę na korzyść Krakowa, i odtąd zaczyna się stałe uczestnictwo księżnej w tutejszych dziełach miłosierdzia, a niebawem i w Towarzystwie Opieki Szpitalnej.

Księżna miała wnuczkę, która przez cały pierwszy rok swego życia była w ciągłym niebezpieczeństwie. Wysła z niego; później dopiero, jako dorastającą panienkę, miał ją Bóg zabrać, z niewymowną boleścią rodziców i babki. Cierpienia tego dziecka, następnie wdzięczność za jego ocalenie, zwróciły umysł i serce księżnej do małych dzieci chorych, cierpiących jak jej wnuczka, a pozbawionych tej ulgi, jaką bogatszym daje troskliwa opieka i wygoda. Dzieci ubogie były jeszcze nieszczęśliwsze, jeszcze bardziej godne litości jak ta mała Rózia, która w swoim niemowlęctwie cierpiała tak wiele! ulżyć im, zrobić coś, żeby one były mniej nieszczęśliwe, to była myśl, która teraz opanowała księżnę z całą mocą właściwą jej uczuciom i poświęceniom. W Krakowie zaś właśnie nie było żadnej opieki, żadnego zakładu, dla małych dzieci chorych i biednych. Stworzyć taki zakład było już pragnieniem paru innych osób, dotąd żyjących, zatem nie do wymienienia. Te pragnienia spotkały się, wsparły się wzajemnie, i wzięły się do dzieła. W r. 1872 zawiązało się Towarzystwo Opieki Szpitalnej dla dzieci. Księżna wy-

brana odrazu przewodniczącą komitetu, została nią do śmierci; i została od początku do końca opiekunką najczynniejszą, jedną z głównych sprężyn rozpoczętego przedsięwzięcia.

Chodziło przedewszystkiem o zebranie funduszków na budowę Szpitala dla dzieci i na jego utrzymanie. Niewyczerpana w pomysłach, a niezmordowana w czynności, nie żałująca nigdy własnej osoby i pracy, księżna umiała lepiej niż ktokolwiek wynajdować środki i zajmować się ich zebraniem. Bale, koncerty, wszystkie te zwykłe sposoby wciągnięcia szerokiej publiczności do udziału w dobroczynnym celu, powtarzały się za jej staraniem i przynosiły dochody wcale piękne, ale się zużywały i miały do walczenia z podobnemi zabawami na cele innych instytucyj: trzeba było wymyślać coś nowego a ponętnego: i znowu księżna wpadła na szczęśliwy pomysł urządzenia żywych obrazów z *Pana Tadeusza* (w r. 1873). Obudziły one tak powszechne i żywe zajęcie, że do dziś dnia zapewne zostały w pamięci wielu. Miłosierne serce księżnej zajęło się tą myślą najgoręcej, ale jej usposobienie artystyczne znalazło w niej także swoje upodobanie. Pragnęła i pracowała usilnie, żeby rzecz wypadła jak najświetniej: chodziło jej o fundusz na szpital, ale chodziło i o Mickiewicza, o *Tadeusza*, o to żeby im chwały dodać a nie ująć. Z jakim zapalem zbierała osoby do tych obrazów, z jakim trafnym zmysłem dobierała je do typu każdej figury z poematu; Kossak układał obrazy, Benda deklamował ustępy, do których one się odnosiły. Księżna sama figurowała w nich w postaci i stroju starej matrony, a fotografia jej wtedy zrobiona należy do tych, które najwięcej dają wyobrażenia o jej rysach i wyrazie.

Z tych balów, koncertów, obrazów, odczytów, zebrała się suma znaczna, bo przeszło 25.000 złotych austr.

14 lipca 1874 odbyło się założenie kamienia węgielnego pod budowę szpitala św. Ludwika; 1 maja 1876 poświęcenie już zbudowanego gmachu.

Ale pozostawały zawsze i niespłacone jeszcze koszty budowy, i kosztu utrzymania, i kosztu wewnętrznego urządzenia. Te ostatnie wzięła księżna, wraz z mężem swoim księ-

ciem Aleksandrem Czartoryskim w zupełności na siebie; na wszystko inne własnym dochodem wystarczyć nie mogąc, radziła swoją głową i pracą. W r. 1876 prosiła o audyencyę u Cesarza i otrzymała że przeznaczył na szpital kwotę 15.000 z loteryi państwowej, od Sejmu wyjednała bezprocentową pożyczkę 10.000 zł. w. a. Był wreszcie szpital dla dzieci, gotowy, otwarty, zapelniony, zapewniający wielu z nich powrót do zdrowia, staranie i wygodę wszystkim.

Ala jedno dobre dokonane, jedno złe usunięte, odsłania zawsze nowe dobre do zrobienia, nowe złe do usunięcia, którego się przedtem nie dostrzegało. Dla chorych dzieci był szpital? To dobrze. Ale szpital zaradza tylko na doraźną i groźną chorobę, nie usuwa jej powodów, nie wpływa prewencyjnie na zły stan organizmu, który chorobę sprowadza lub rozwija. Niedostatek, zła żywność, złe mieszkanie i powietrze, trwające często dziedzicznie przez pokolenia, sprowadzają taki brak sił żywotnych, takie wycieńczenie w tych małych istotach, że one z góry już od dzieciństwa skazane są na złe zdrowie, na brak i niemożność pracy, zatem na nędzę, na nieszczęście, na chorobę i na zmarnowanie. Klimat i inne stosunki, wzmagają jeszcze to złe, bo rozwijają usposobienie skrofuliczne, a przynajmniej utrudniają działanie przeciw niemu. Co na to radzić? Co wymyśleć, żeby dzieci wątłe, skłonne do choroby lub kalectwa, zabezpieczyć od nieszczęścia, a krajowi przysporzyć w tych dzieciach ludzi czerstwych, zdolnych do pracy, pożytecznych?

Zaledwo szpital uczynił zadość jednej potrzebie, kiedy zaraz odkryła i narzuciła się ta druga. On był dla dzieci chorych; dla tych, które miały być strzeżone od chorób, była Rabka.

W czym umyśle, sercu i zawodowem doświadczeniu zrodziła się myśl założenia stacyi leczniczej dla dzieci skrofulicznych przy zdrojowisku znanem ze swoich znakomitych własności i w górskim powietrzu? To znowu pomijamy, bo nie mówi się o żyjących. Ale skoro księżna Czartoryska do żyjących niestety już nie należy, to znowu przypomnieć musimy, że z tym samym zapalem i dzielnością z jakimi pracowała około szpitala, oddała się teraz sprawie lecznicy dla

dzieci w Rabce. Zakład ten, otwarty w roku 1887, jest koniecznem dopełnieniem szpitala, bo jedne dzieci przewencyjnie zabezpiecza od choroby, a inne wychodzące ze szpitala, umienia w zdrowiu i siłach. Księżna znowu od pierwszej chwili była duszą tego dzieła. Znowu ta sama czynna, gorliwa, osobista opieka, znowu częste odwiedzanie zakładu dla dokładnej znajomości jego stanu i potrzeb, znowu ciągle staranie o jego utrzymanie i zabezpieczanie, a szczerze i bez przesady można powiedzieć, że biedne skrofuliczne dzieci w Rabce utrzymywały się głównie z tych dochodów, które księżna dla nich zbierała. Ostatnie jej staranie i ostatnia czynność na ziemi, tym dzieciom była poświęcona, a kto wie czy nie stała się pośrednim powodem jej śmierci.

Zaledwo powróciła z Rzymu, bardzo zmęczona podróżą — podejmowała te podróże zawsze bez potrzebnego względu na swoją siłę i wygodę — zajęła się urządzaniem loteryi fantowej na dochód Towarzystwa św. Wincentego á Paulo i zakładu w Rabce. Loterya (w krakowskim ogrodzie) udała się dobrze, przyniosła przeszło dwa tysiące złotych, z których jeden księżna przeznaczała na Rabkę. Ale księżna strudziła się tak, że odtąd zaczęła się czuć niezdrową. Wkrótce potem przyszła ta nagła choroba, która po kilku dniach zabrała ją ze świata.

Kiedy pogrzeb przeciągał ulicą po przed szpital świętego Ludwika, stanął przed bramą wchodową cały jego zarząd z Dyrektorem na czele, siostry Miłosierdzia, służba, dzieci o ile mogły, wszyscy z tem uczuciem, że żegnają tę, która ich śmiercią swoją prawdziwie osierociła, która była podporą, opiekunką, prawie duszą tego i Rabezańskiego zakładu. Bez niej żaden nie byłby stanął, żaden stanąwszy nie byłby może zdołał utrzymać się i rozwijać. Po niej kto z taką duszą, z takim poświęceniem, pamiętać będzie o biednych chorych dzieciach u św. Ludwika i w Rabce? Oby Bóg takich dał. Ale choćby dał i najlepszych, to ci nie zaćmią i nie zgaszają pamięci i czci księżnej Marcelliny Czartoryskiej, której Imię i życie złączonem zostanie na zawsze z powstaniem, istnieniem i rozwojem tych dwóch dzieł głównych, jakich dokonało Towarzystwo Opieki Szpitalnej dla dzieci.

Biskup zajęty rządami dyecezyi, Kardynał w którego ręku skupiało się wiele nader ważnych spraw Kościoła, nie mógł wyłącznie opiekować się jednym dziełem miłosierdzia. Wszystkie stowarzyszenia i zakłady, wszystkie zgromadzenia zakonne, uciekały się pod jego opiekę, wszystkie domagały się jego pomocy, i wszystkie miały do niej te same prawa. A jednak z wdzięcznością wielką i z chlubą, możemy powiedzieć że ś. p. Kardynał Ksiądz Biskup krakowski **Albin Dunajewski** szczególną łaską i troskliwością otaczał nasze Towarzystwo Opieki Szpitalnej dla dzieci, od pierwszej chwili naszego istnienia aż do ostatnich dni swego życia.

Kiedy w r. 1872 stanęło postanowienie, żeby starać się o założenie szpitala dla dzieci, czuło się potrzebę proszenia o pomoc i łaskę Boską dla tego przedsięwzięcia. Przy klasztorze panien Wizytek był kapelan, którego świątobliwość budziła powszechnie to zaufanie, że jego prośb Bóg chętnie słucha, a którego szlachetne serce gotowe było zawsze każdej ludzkiej prośby wysłuchać. Z prośbą też o odprawienie pierwszej Mszy św. na intencję zawiązującego się Towarzystwa, udaliśmy się do księdza Dunajewskiego, a ten pierwszy urok zespolił i połączył starania nasze z jego osobą, i z jego modlitwą, już na zawsze. W dwa lata później, kiedyśmy zakładali kamień węgielny pod szpital, poświęcał ten kamień ksiądz Dunajewski; w drugie dwa lata, kiedy budynek już stał, on znowu dopełnił obrzędu jego poświęcenia. Odtąd co roku, zawsze w maju około rocznicy tego poświęcenia, przybywał do szpitala i ofiarę Mszy św. za niego odprawiał. Ale niebawem, głosem powszechnym wskazany i upragniony, wyniesionym był ksiądz Dunajewski na stolicę Biskupią. Towarzystwo nie rościło sobie prawa do wyłącznej jego opieki, jakiej ani czas, ani inne jego obowiązki nie dopuszczały, ale chciało zaświadczyć i wdzięczność jaką dla niego miało, i łączność w jakiej z nim zostawało, i prosiło Go (29 listopada 1879), żeby przyjął godność Protektora Towarzystwa.

Nie była ta godność czezym tytułem, jak nie u ś. p. Kardynała nie było czezem i pozornem, wszystko rzeczywistem, gruntownem, skutecznem. Ile tylko mógł czasu i myśli oszczędzić przy innych swoich pracach, tyle oddawał sprawom Towarzystwa. Zawsze i pilnie chciał wiedzieć o jego stanie, zawsze czynnie do jego rozwoju pomagał. Żaden rok nie minął, żeby Biskup kilka razy nie zjawił się w szpitalu św. Ludwika, żeby go nie zwiedził dokładnie i na własne oczy nie przekonał się o jego stanie. Siostry, służbę, lekarzy, zachęcić dobrem słowem i otuchą, dzieci chore ucieszyć współczuciem, rozmową, nawet rozerwać żartem, (wiadomo jak serce Kardynała dla wszystkich niezmiernie dobre szczególnie czułem było dla dzieci) — to była cecha tych odwiedzin, które w całym zakładzie zostawiały wrażenie ożywcze i dodające ducha, wrażenie spokojnej ufności w Opatrzność, a zjednoczenia wzajemnego między sobą w miłości sprawowanego dzieła i obowiązku. Cenił też zakład wysoko te odwiedziny Biskupa, pragnął ich zawsze gorąco; oby przechował na zawsze tego ducha zgody i poświęcenia dla nieszczęśliwych, jakiego świątobliwy Pasterz wzmacniał w nim i krzewił swoim wpływem.

Na Mszę św. w rocznicę założenia zjeżdżał Kardynał do szpitala zawsze; zawsze też u siebie zgromadzał walne zebranie Towarzystwa. A jak mu radą swoją często w praktycznych nawet i szczegółowych sprawach pomagał, tak powagą swoją i wpływem starał się ile mógł przysparzać mu członków, rozszerzać jego zakres, przynosić środków.

Z czasem przyszła kolej na lecznicę w Rabce. Ś. p. Kardynał jak szczególnie miłował dzieci, tak znowu w swojej dyecezyi miał osobne zamięłowanie do górskich okolic i górskiego ludu wiejskiego. Te dwie okoliczności razem złożyły się na to, że Rabka była mu miłą. Zajmował się żywo jej losem, pragnął gorąco widzieć ją zabezpieczoną, widzieć nie sam zakład tylko, bo o ten nie było obawy, ale miejsce całe w dobrym ręku, pod dobrymi wpływami.

Po zbudowaniu zakładu dla skrofulicznych dzieci, kiedy miało nastąpić jego otwarcie, dostojny Protektor chciał sam

zjechać na miejsce i dopełnić aktu poświęcenia. Piękny to był dzień dla Rabki, ten 18 lipca 1889 r. W licznej asystencyi duchownych zjechał Biskup z Krakowa, obywatele okoliczni i tłumy góralskiego ludu oczekiwały go na dworcu kolei. Tak otoczony odprawił on jakby pochód tryumfalny do zakładu, wśród radosnego i uroczystego usposobienia ludności, przy najpiękniejszej świątecznej prawdziwie pogodzie. Do dziś dnia wspomina lud miejscowy ten obrzęd poświęcenia zakładu, ten przyjazd i pobyt swego Biskupa; a to co było zaszczytną i miłą pamiątką w dziejach skromnego górskiego siola, miała i dla zakładu dobroczynne znaczenie i skutki. Życzliwość i opieka okazana tak z umysłu uroczystości przez duchownego Pasterza, przez znakomitego w Kościele i w narodzie męża, a z cnót swoich jak Polska szeroka znanego i czczanego, podniosły ten zakład w ludzkich oczach i mniemaniu, zjednało mu odrazu poszanowanie i więtość u miejscowych, większe zaufanie i powagę u tych przyjezdnych, którzy z różnych stron dla zdrowia do Rabki ściągali i ściągają.

Że o błogosławieństwo z góry Kardynał i wtedy i później dla tego zakładu prosił, to wiemy; że je uprosił, mamy wiarę. Dziś zaś, kiedy nam tu na ziemi Jego opieki zabrakło, mamy nadzieję i ufność, że przyczyną swoją z tamtego świata wspiera te dzieła, które miłował i wspierał pokąd był na naszym świecie. Ufamy, że Protektor szpitala świętego Ludwika i lecznicy dla dzieci, pozostanie zawsze ich protektorem i wyjedna im tę pomoc, tę zabezpieczoną przyszłość, to błogosławieństwo Boże, których one dziś potrzebują bardziej niż kiedykolwiek, skoro na ziemi zabrakło im tych wielkich miłośników, tych czynnych i niestrudzonych opiekunów, jakimi byli Kardynał Książę Biskup Dunajewski i księżna Marcellina Czartoryska.

St. T.

